

Od autora: Druga część opowiadania z cyklu weterynarz nad morzem .

Z głośników popłynął komunikat oznajmiający lądowanie samolotu z Nowego Jorku, właśnie tego, którego Bromski oczekiwał. Z połąci chmur błysnęły światła maszyny. Dreamliner powoli, ociężale i z hukiem obniżał wysokość lotu i gdy koła podwozia dotknęły betonowej wstęgi lotniskowego pasa Łukasz skierował się ku hali przylotów na powitanie przyjaciela.

Przebieg transformacji politycznej i ekonomicznej w polskiej wsi miał po 1989 roku burzliwy, a w wielu przypadkach nawet okrutny charakter. Wielu pracowników rolnych państwowych gospodarstw rolnych, które niemal z dnia na dzień stały się wielką masą upadłościową, straciło pracę. W sprywatyzowanych PGR-ach znalazło zatrudnienie stosunkowo niewielu, ale również im pogorszyła się jakość życia. Stracili wiele tzw. uposażeń, między innymi „trzynastkę”, deputat węglowy, liczne premie, niskie opłaty za czynsz w „czworakach”, a nade wszystko „źródło” darmowej, bo kradzionej paszy dla świń, królików i drobiu, hodowanego w przydomowych zagrodach.

Rolnicy, gospodarze z dziada pradziada, bambrzy, jak określali ich mieszcuchy, mając zaciągnięte kredyty w bankach, po reformie Balcerowicza nagle stali się ich niespłacalnymi dłużnikami. Po wsiach krążył syndykat zbrodni ekonomicznej w postaci komorników, którzy w ramach zabezpieczeń majątkowych, z surową bezwzględnością odbierali rolnikom ciągniki, kombajny, maszyny. Wielu z nich poddało się wpadając szpony alkoholizmu lub popełniając samobójstwo. Pozostałym los narzucił rolę menadżerów przetrwania. W okresie transformacji wieś przetrwała dzięki sezonowym migracjom zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Zwłaszcza kobiety stały się bardziej samodzielne. W obliczu trudnej sytuacji rodzinnej, czasem nawet przymusu ze strony męża lub teściowej, za granicą stanęły wobec nowej rzeczywistości. Doświadczały wolności, także tej dotyczącej wyboru. Niektóre z nich zdecydowały się pozostać za granicą już na stałe, wybierając życie w związkach partnerskich. Polska wieś pustoszała. Gwałtownie zmniejszało się поголівie hodowanych zwierząt. Pustką straszyły alkierze, chlewnie i obory, z krajobrazu polskich łąk zniknęły stada bydła, a chatach pozostał on – rozwiedziony mąż lub ona - słomiana wdowa z kilkorgiem dzieci, które już wtedy nazywano eurosierotami. Wieś, gdzie mężczyzna jest głową domu, utrzymuje rodzinę, a kobieta to przede wszystkim dobra, pracowita gospodyni, matka i żona, stała się mitem.

Wraz ze śmiercią tradycyjnego rolnictwa, którego miejsce zajęła wielkopowierzchniowa produkcja i hodowla metodami przemysłowymi, w latach 90. zeszłego stulecia rozpoczęła się globalna era taniego jedzenia. Zastosowanie herbicydów, nawozów sztucznych i innych „sztuczek” rolniczej inżynierii np. genetycznych, sprawiło, że wzrosła wydajność upraw. Po chemię sięgnęli oczywiście również producenci żywności przetworzonej; w końcu niedrogi, łatwo dostępny surowiec nie jest żadnym argumentem za tym, by tanio sprzedawać wyprodukowane z niego towary. Marzenie o jedzeniu „na każdą kieszeń” stało się faktem. Koszt produkcji żywności spadł tak nisko, że jej przechowywanie było droższe, aniżeli jej wytworzenie. Kiedyś, podstawową rolą jedzenia było zaspokojenie głodu – jadło się po to, by żyć. Na przełomie dwóch ostatnich wieków w krajach wysoko rozwiniętych społeczeństwa żyły, by jeść. Jednocześnie diametralnie wzrosła cena żywności niezawierającej syntetycznych dodatków. W tych warunkach, jakościowo dobra żywność bez wspomagaczy smaku, syntetycznych barwników czy solanek zwią-

szających ciężar produktu stała się niszowym produktem premium. Wymogi kapitalizmu, by produkować jak najwięcej, za jak najmniejszą cenę stały się powodem nadprodukcji żywności. Pomimo rozdętej propagandy reklamującej konsumpcjonizm wpajający społeczeństwu spożywanie nie trzech posiłków dziennie, lecz co najmniej pięciu, a najlepiej nawet siedmiu, setki milionów ton żywności ładowało w śmietniku. Tylko niewielki jej procent był spożytkowany przez freeganizm - ruch, który na całym świecie zjednywał w sobie coraz więcej zwolenników.

To był także trudny okres dla Czesława Bromskiego. Spadek pogłowia zwierząt odbił się znacząco na ilości wykonywanych usług. Mniej było również prac zleczanych przez Inspekcję Weterynaryjną finansowanych z budżetu państwa. Spadła bowiem ilość pobieranych prób krwi do badań na białaczkę, brucelozę i gruźlicę bydła. Rolnikom zniesiono obowiązkowe ubezpieczenia zwierząt hodowlanych, a przecież sporządzanie operatów szkodowych w przypadku śmierci zwierzęcia stanowiło niemałe źródło dochodów. Także badanie ginekologiczne bydła i leczenie niepłodności oraz zapaleń wymion było dla rolnika bezpłatne, a dla lekarza finansowane z budżetu państwa. To też się skończyło. Ojciec Łukasza zajmował się selekcją i wyceną loszek hodowlanych w gospodarstwach indywidualnych na zlecenie przedsiębiorstwa obrotu zwierzętami hodowlanymi. Po 1989 roku zakład ten przestał skupować loszki od rolników. Byłe PGR-y zredukowały opiekę weterynaryjną do niezbędnego minimum. Leczenie zwierząt podejmowano wyłącznie w oparciu o pomyślne rokowanie. Inne przypadki zawsze miały finał w rzeźni w ramach tzw. uboju z konieczności. Głównymi pacjentami lecznicy zostały psy, koty i chomiki. Niestety, w tej dziedzinie Czesław nie był specjalistą. Aby nim zostać musiałby ukończyć studia podyplomowe z chorób małych zwierząt, a może też i z chorób zwierząt egzotycznych, zainwestować w sprzęt diagnostyczny do przeprowadzania poważniejszych zabiegów chirurgicznych. Na to jednak, Czesław nie miał funduszy, czasu, a nade wszystko chęci.

Podejmując działalność gospodarczą, Czesław Bromski we wniosku złożonym w Urzędzie Miejskim w Międzyzdrojach, oprócz tych związanych z weterynarią dodał usługi sanitarne. Z czasem stały się one podstawowym źródłem dochodu firmy. Całe zachodnie wybrzeże, poczynawszy od Świnoujścia, Międzyzdroje, Wiselkę, Międzywodzie, a skończywszy w Dziwnowie usiane były ośrodkami wypoczynkowymi, restauracjami i baremami. Ta infrastruktura, stanowiąca własność Funduszu Wczasów Pracowniczych, w dobie przemian ustrojowych przechodziła przyspieszoną prywatyzację. Od nowych właścicieli działających w branży hotelarskiej i gastronomicznej Sanepid wymagał udokumentowanych działań w zakresie przeprowadzonych zabiegów dezynsekcyjnych, deratyzacyjnych i dezynfekcyjnych. Bromski widocznie trafił na niszę rynkową w tym temacie, bowiem kiedy dał ogłoszenie do prasy o gotowości świadczenia takich usług, dosłownie został zasypany ofertami współpracy. Kupił opryskiwacz z agregatem, takim na kółkach, przyczepkę samochodową do „malucha” i ruszył w trasę siejąc pogrom wśród karaluchów, pluskiew, pcheł, szczurów, myszy, a nawet much i komarów panoszących się w piwnicach, strychach i kuchniach starych budowli, które były domami wczasowymi, restauracjami, baremami, stołówkami. W miarę upływu lat dochodziły również nowe obiekty: apartamentowce, i hotele budowane tuż za plażowymi wydhami. Pracował w nocy, kiedy pomieszczenia były puste, a żywność i sprzęt kuchenny zabezpieczone przed środkiem chemicznym. Poznał przy tym wielu restauratorów, kierowników, intendentów, zaopatrzeniowców. Wtedy, nawet nie przypuszczał, jak cenne okażą się te znajomości w przyszłości. W 2025 roku Czesław Bromski odszedł na emeryturę. Zmarł w 2045 roku. Pochowany został na cmentarzu w Międzyzdrojach, niedaleko od „swojej” lecznicy, wśród strzelistych sosen stanowiących początek Wolińskiego Parku Narodowego.

(C.d.n.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 14.09.2020 14:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.